

Wiatr zmian wieje dziś z Południa

14 sierpnia 2010



Po stuleciach podbojów, kolonializmu i eksploatacji Zachód wciąż wierzy we własną supremację, czego dowodem jest, że przyznaje sobie prawo do pouczania Południa co jest dla niego najlepsze. Z przyzwyczajenia i odruchowo symptomów inicjujących globalne zmiany wypatrujemy w Waszyngtonie lub Brukseli. Dlatego jesteśmy tak zawiedzeni imperialistyczną polityką prezydenta Baracka Obamy. Nie zauważamy, że dziś wiatr zmian wieje z Południa. Fale ruchów społecznych w Ameryce Łacińskiej czy na Bliskim Wschodzie dowodzą, że Południu nie potrzeba Zachodu i jego dobrych rad w walce o sprawiedliwość. Musimy jednak pamiętać, że to od postawy tego ostatniego zależy czy walka Południa nie przerodzi się w ślełą nienawiść do Zachodu.

Dzień był chłodny. Słońce nieśmiało wychylało się zza chmur. Tłum ludzi szczelnie wypełniał Pennsylvania Avenue. Przed zachodnią fasadą Kapitolu wzniesiono trybunę ozdobioną tkaniną w kolorach amerykańskiej flagi.

Na podium wystąpił wysoki, szczupły 48-letni mężczyzna o ciemnej karnacji i bystrym spojrzeniu, ubrany w ciemnogrnatowy garnitur.

Przewodniczący Sądu Najwyższego odczytał słowa przysięgi.

Barack Obama powtórzył je za nim.

Obok niego stała jego żona Michelle oraz dwie córeczki, Sasha i Malia.

Pradziadek Michelle nazywał się Dolphus Shields. Urodził się w 1859 r. jako niewolnik na plantacji bawełny w Południowej Karolinie.

W zbitym tłumie cisnącym się przed Kapitołem i na całej długości Pennsylvania Avenue wiele osób płakało ze wzruszenia. Był wtorek 20 stycznia 2009 r.

Najbardziej zdumiewającym w skali świata wydarzeniem w ciągu minionych kilkunastu miesięcy był bez wątpienia wybór Baracka Obamy na 44 prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jego wyborcze zwycięstwo – przede wszystkim wynik przebudzenia i mobilizacji zranionej pamięci dziesiątków milionów potomków wywiezionych za ocean Afrykanów oraz osób wywodzących się z wszelkich innych mniejszości – całemu światu, szczególnie zaś narodom Południa, niosło wielkie nadzieje.

NADZIEJE, KTÓRE ZDAŻYŁY JUŻ OBRÓCIĆ SIĘ WNIWECZ

W największym na świecie wojskowym więzieniu w afgańskim Bagram funkcjonariusze amerykańskich tajnych służb nadal stosują tortury wobec więźniów. Nieprzerwanie działają „komisje wojskowe”, a zatrzymani – „nieprzyjacielscy bojownicy” lub po prostu podejrzani – są wyłączeni z gwarancji zawartych w Konwencjach Genewskich.

Nowojorska dziennikarka Tina Forster (działając w ramach International Justice Network) zajmuje się w Bagram sprawami 3 zatrzymanych: 2 Jemeńczyków oraz Tunezyjczyka. „Administracja Obamy w niczym nie różni się od administracji Busha” – przekonuje [1].



Natomiast Obama, prowadzący jednocześnie dwie krwawe wojny, uhonorowany zostaje Pokojową Nagrodą Nobla...

Pod koniec listopada 2009 r., na 4 dni przed uroczystą ceremonią wręczenia nagród w Oslo, Obama podjął decyzję o intensyfikacji działań amerykańskich wojsk w Afganistanie i zapowiedział wysłanie tam dodatkowych 30 tys. żołnierzy. Jednocześnie amerykańskie myśliwce otrzymały pozwolenie na prowadzenie operacji na obszarach plemiennych w zachodnim Pakistanie, uznanych za zaplecze i bazę szkoleniową talibanu. Ataki powietrzne dronów na pasztuńskie miasta i wioski w Pakistanie miały zostać znacząco nasilone. To właśnie owe samoloty bezzałogowe zwane dronami, nawigowane z podziemnej bazy sterowniczej w amerykańskim stanie Newada, sieją największe spustoszenie wśród ludności cywilnej zachodniego Pakistanu. Jest jeszcze jeden przejaw podporządkowania Obamy Pentagonowi: wbrew składanym przed wyborami obietnicom nowy prezydent odmówił podpisania konwencji zakazującej produkcji oraz używania min przeciwpiechotnych.

Na Bliskim Wschodzie w odciętej od świata Gazie, gdzie na 365 km² gnieździ się 1,5 mln Palestyńczyków, panuje niedożywienie i szerzą się epidemie. Izraelska blokada sprawia, że w

szpitalach brak jest leków. Żadna odbudowa nie była możliwa po izraelskich bombardowaniach i masakrach ze stycznia 2009 r. Elementem kary zbiorowej wymierzonej zamkniętej w gazańskim getcie ludności cywilnej jest również odcięcie dostaw materiałów budowlanych. Z kolei na okupowanym Zachodnim Brzegu oraz we Wschodniej Jerozolimie trwa nieprzerwanie grabież ziemi, wody i palestyńskich domów.

Wyznaczony przez ONZ sędzia z Republiki Południowej Afryki Richard Goldstone przez 6 miesięcy prowadził drobiazgowo dochodzenie w sprawie izraelskiej agresji przeciwko zamkniętej Strefie Gazy w styczniu 2009 r., w której zginęło 1400 Palestyńczyków, a ponad 6 tys. – w tym wiele kobiet i dzieci – zostało okaleczonych i poparzonych. Jego raport dowodził, że władze izraelskie (ale także Hamas) dopuściły się zbrodni wojennych. Goldstone domagał się wydania winnych i postawienia ich przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym. Zarówno na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, jak i Rady Praw Człowieka, Stany Zjednoczone robiły wszystko, aby konkluzje raportu Goldstone'a zostały odrzucone [2].

Wśród strategicznych sojuszników Stanów Zjednoczonych figurują nadal kraje takie jak Uzbekistan, Arabia Saudyjska, Izrael, Nigeria, Kolumbia i Kuwejt, które Amnesty International zaklasyfikował jako państwa najczęściej łamiące prawa człowieka [3]. Washington Post napisał: „Prawa człowieka są piętą achillesową Obamy” [4]. Dlaczego tak się dzieje?

Ambicje Baraka Obamy rozbiły się o nieubłagane prawa rynku. Mimo stosunkowo niewielkiej liczby ludności – 300 mln mieszkańców – Stany Zjednoczone pozostają wiodącą potęgą przemysłową świata, najbardziej twórczym, kompetentnym i dynamicznym narodem. W 2009 r. około 25% wszystkich powstałych na świecie dóbr przemysłowych pochodziło z przedsiębiorstw amerykańskich.

Podstawowym surowcem napędzającym tę potężną maszynę przemysłową jest ropa naftowa – Stany Zjednoczone zużywają

około 20 mln baryłek ropy dziennie. Jednak na ziemiach między Alaską a Teksasem produkuje się zaledwie 8 mln baryłek dziennie. Zatem 61% zapotrzebowania (czyli nieco ponad 12 mln baryłek dziennie) pokrywane jest dzięki importowi. Pochodzącemu przede wszystkim z wrogich lub ogarniętych konfliktami terytoriów: Środkowego Wschodu, Azji Centralnej oraz Delt Nigru.

W konsekwencji takiego stanu rzeczy Stany Zjednoczone zmuszone są utrzymywać niezwykle liczną armię i przeznaczać na nią niebagatelną część swojego budżetu. W 2008 roku po raz pierwszy w historii wydatki na uzbrojenie ponoszone przez kraje członkowskie ONZ przekroczyły bilion dolarów w skali roku. 41% tej sumy stanowiły wydatki Stanów Zjednoczonych (Chiny, druga potęga wojskowa świata, wydały 11% tej sumy).

Ten sam imperatyw naftowy – oraz militarny – skłania rząd w Waszyngtonie do zawierania strategicznych sojuszy z państwami, które nie przywiązują najmniejszej wagi do przestrzegania praw w odniesieniu do społeczeństw, nad którymi sprawują kontrolę. Wszystko to prowadzi do paradoksalnej sytuacji.

Objęcie urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Afroamerykanina przyczyniło się jedynie do pogłębienia nienawiści narodów Południa wobec Zachodu. Régis Debray pisał: „Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, pamięć jest rewolucyjna” [5].

POSTĘP INDIAŃSKIEJ REWOLUCJI



W ciągnących się przez cały niemal kontynent bezwodnych pasmach górskich, w głębokich dolinach, lasach o bujnej roślinności porastających niziny Amazonii zraniona pamięć ludów indiańskich przeżywa gwałtowne odrodzenia. Przeradza się ona w świadomość polityczną, siłę oporu i potężny ruch społeczny.

W maju 2009 r. bunt wszczęli Indianie z peruwiańskiej Amazonii. Władze w Limie wydały zachodnim towarzystwom naftowym pozwolenie na prowadzenie nowych odwiertów zagrażających zniszczeniem ziem, na których żyły i zanieczyszczeniem wód, z których korzystały wspólnoty autochtoniczne. Pod przewodnictwem AIDSEP (Ponadetnicznego Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Lasów Peruwiańskiej Amazonii) miejscowe wspólnoty zorganizowały ruch protestu i zablokowały drogi i rzeki regionu. Przekupiony przez zachodnie koncerny ówczesny prezydent García Pérez ogłosił stan wyjątkowy. W indiańskie wspólnoty uderzyły surowe represje. Mnożyły się zabójstwa Indian. Podczas masakry w Bagua żołnierze zabili 34 demonstrantów, w tym także kobiety i dzieci. Opór jednak nie osłabł.

W środę 17 czerwca 2009 r. wiceprezydent Alan García wystąpił przed kongresem w Limie. Zażądał unieważnienia dekretów przewidujących wywłaszczenie ziem Amazonii.

W Boliwii postępuje – choć nie bez zakłóceń – cicha rewolucja

zapoczątkowana objęciem władzy przez Evo Moralesa Aymę, pierwszego od 500 lat wybranego w demokratycznych wyborach indiańskiego prezydenta w Ameryce Południowej.

Nowe kontrakty wynegocjowane z ponad 200 zagranicznymi spółkami naftowymi, gazowymi i wydobywczymi przekształcają je w firmy świadczące usługi, dzięki którym do boliwijskiego budżetu wpływa corocznie kilkadziesiąt miliardów dolarów. Evo Morales wykorzystuje te środki na poprawę sytuacji materialnej warstw najbiedniejszych. Krok po kroku boliwijskie społeczeństwo wychodzi z biedy, w której tkwiło od stuleci. Od 2009 r. każda osoba powyżej 60 roku życia nieposiadająca dochodu otrzymuje zasiłek w wysokości 200 boliwianos miesięcznie [6].

Kolejną reformą, jaka przeprowadzono w 2009 r., było wprowadzenie Bono Madre niño. Gwarantuje ona kobiecie bezpłatną opiekę lekarską przez cały okres ciąży. Podobną opieką objęte jest również dziecko. Przez okres ciąży oraz do ukończenia przez dziecko 2 lat matka otrzymuje 200 boliwianos miesięcznie. Wprowadzono jeszcze inny zasiłek mający pomóc najbiedniejszym rodzinom z dziećmi w wieku szkolnym. Gdy dziecko kończy 5 rok nauki, rodzina dostaje premię w wysokości 200 boliwianos (czyli około 30 dolarów). Suma ta może się wydawać śmiesznie niska, jednak dla rodzin z 6 lub 8 dzieci nie jest bez znaczenia.

Trwa walka przeciwko wykorzystywaniu pracy niewolniczej. W Alto Parapeti w departamencie Santa Cruz pracownicy INCRA [7] dotarli do 10 latyfundiów, należących do 5 rodzin i obejmujących łącznie 36 tys. hektarów. Na ich obszarze więziono i zmuszano do pracy bez wynagrodzenia wiele indiańskich rodzin Guarani. Gospodarstwa wykorzystujące pracę niewolniczą zostały wywłaszczone. 14 marca 2009 r. Evo Morales przyjechał do Alto Parapeti, by osobiście przekazać starszyźnie wspólnoty Guarani prawo własności do tej ziemi.

Jednak przeciwnicy nie składają broni. Co jakiś czas dochodzi

do kolejnych zabójstw chłopów. Leopoldo Fernandez, do 2009 r. gubernator graniczącego z Brazylią departamentu Pando w amazońskim Oriente, wspiera wielkich właścicieli ziemskich w regionie. Podlegający mu żandarmi i członkowie prywatnej milicji prowadzą polowanie na pracowników INCRA, przybywających z La Paz agronomów, czy geodetów mających wcielić w życie zasady reformy rolnej. Niedawno kilka tysięcy bezrolnych chłopów wraz z żonami i dziećmi zorganizowało marsz protestacyjny do stolicy departamentu. Na wysokości wioski Cachuela Esperanza zasadzili się na nich zbrojni ludzie Fernandezza. 19 osób, w tym kobiety i dzieci, zginęło od ich kul. Ponad 600 osób zostało rannych. Kilkadziesiąt kolejnych zaginęło. Świadkowie twierdzili, że wielu napastników nie mówiło po hiszpańsku, lecz w „nieznanym” języku.

W 2009 r. odbyło się w Trynidadzie i Tobago, państewku na Morzu Karaibskim w pobliżu Wenezueli, V spotkanie na szczycie przywódców państw obu Ameryk (Cumbre de las Americas).

Barak Obama po raz pierwszy spotkał się tam z Evo Moralesem. Ich rozmowa była krótka.



W tym samym czasie trwała nieprzerwanie kampania sabotowania działań prawomocnych władz Boliwii, którą prowadziła oligarchia z Santa Cruz wraz z chorwackimi najemnikami przy pomocy agentów amerykańskich tajnych służb.

W 2 dni po uściskach dłoni w Trynidadzie i Tobago jednostki specjalne boliwijskiej policji otoczyły hotel Las Americas w Santa Cruz. Na 4 piętrze budynku 5 chorwackich oraz węgierskich weteranów wojny na Bałkanach podłożyło ładunki wybuchowe. Obławę przeprowadzono o 5 rano. Ze znalezionych na miejscu notatek wynikało, że zamachowcy zamierzali zabić Evo Moralesa, wiceprezydenta Alvaro Garcíę Linerę oraz 4 głównych ministrów. 3 najemników zginęło podczas ataku, 2 innych aresztowano.

Sabotaż i próby zamachów nie są jedynym niebezpieczeństwem, jakie zagraża boliwijskiej cichej rewolucji. W rozrastającej się stale konstrukcji nowego boliwijskiego państwa nie brak

„zatrutych jabłek”.

Jak choćby Santos Ramirez, współzałożyciel MAS (Movimiento al Socialismo), który wyniósł Moralesa do władzy. Był trzecim – po Evo Moralesie i Alvaro Garcíi Linerze – najbardziej wpływowym człowiekiem w Boliwii. Dawny adwokat pracujący na rzecz chłopskich związków zawodowych, objął stanowisko dyrektora państwowego koncernu naftowego YPFB [8]. W lutym 2009 r. policja zatrzymała go w jego domu. Funkcjonariusze znaleźli u niego 450 tys. dolarów w gotówce – jak ustalił sędzia śledczy – „prezent” od amerykańskiego przedsiębiorstwa Castler Uniservice, któremu YPFB powierzyła budowę zakładów skraplania gazu ziemnego.

Evo Morales zwolnił Ramireza i wyznaczył na jego miejsce Carlosa Villegę, który został 6 dyrektorem generalnym YPFB, od czasu objęcia urzędu przez Moralesa...

Lecz ani międzynarodowe intrygi i kampania oszczerstw prowadzona przez europejską prasę, ani sabotaż nie zdołały jak dotąd rozbić indiańskiego ruchu ani powstrzymać budowy państwa narodowego i prowadzonej przez MAS cichej rewolucji. Nowa konstytucja została przyjęta demokratyczną drogą. W wyborach prezydenckich 6 grudnia 2009 r. Evo Morales Ayma odniósł tryumfalne zwycięstwo, zdobywając 63% głosów. Zaś jego ugrupowanie, MAS, zdobyło większość w obu izbach parlamentu.

EKONOMICZNE TSUNAMI

W ciągu minionych 2 lat szalone spekulacje oraz obsesyjna zachłanność, doprowadziły do unicestwienia w ciągu kilku miesięcy środków finansowych o wartości wielu miliardów.

Alphonse Allais pisał: „Kiedy bogaci chudną, biedacy umierają”. Konsekwencją bandyckich operacji bankowych było dla Zachodu pojawienie się milionów bezrobotnych. Jednak krajom Południa przynoszą one znacznie poważniejsze skutki. Zgodnie z danymi Banku Światowego od chwili wybuchu kryzysu giełdowego kolejne setki milionów ludzi zostały dotknięte głodem i

zepchnięte w skrajną nędzę.

22 października 2008 r. w Pałacu Elizejskim w Paryżu odbywało się spotkanie przywódców 15 państw strefy euro. Obecni byli między innymi José Luis Zapatero, Angela Merkel i Nicolas Sarkozy. Jakie postanowienia zapadły na szczycie? Na przykład decyzja o uruchomieniu przez państwa strefy euro 1,7 bln euro na kredyty międzybankowe oraz zwiększeniu z 3 do 5% pułapu samofinansowania ich banków.

Po spotkaniu w Paryżu kraje zachodnie poważnie ograniczyły subsydia dla międzynarodowych agencji udzielających pomocy humanitarnej oraz znacznie zmniejszyły środki na kredyty dla państw najbiedniejszych.

Budżet Światowego Programu Żywnościowego (WFP), zajmującego się udzielaniem doraźnej pomocy żywnościowej, wynosił zwykle 6 mld dolarów. W 2008 r. organizacja dostarczała pomocy 71 mln osób, ofiar wojen, katastrof naturalnych i przymusowych przesiedleń. W chwili obecnej kwota, którą dysponuje, ograniczyła się do 4 mld dolarów. A zatem w ciągu kilkunastu miesięcy WFP utracił trzecią część zwykłych środków. Spójrzmy, jakie były tego następstwa.

Na przykład w Bangladeszu organizacja musiała zrezygnować z programu zapewniania obiadów szkolnych dla miliona niedożywionych dzieci. W kenijskich obozach dla uchodźców z Somalii 300 tys. osób dostaje dziennie racje żywnościowe dostarczające 1500 kalorii, podczas gdy – zgodnie z wyliczeniami Światowej Organizacji Zdrowia – dorosły człowiek potrzebuje dziennie co najmniej 2200 kalorii, by jego organizm mógł normalnie funkcjonować. W obozach dla uchodźców, nad którymi dumnie powiewa oenzetowska flaga, sama ONZ skazuje ludzi na niedożywienie.

CZY JEST ZATEM JAKAKOLWIEK NADZIEJA?



Jedyną nadzieją może być utworzenie przez mieszkańców Południa własnych suwerennych, wieloetnicznych i demokratycznych narodów, które będą właścicielami zasobów znajdujących się na ich terenach, będą żyły w państwach prawa i które będą w stanie rozmawiać z zachodnimi potęgami jak równy z równym.

W 1799 r. szesnastoletni Simón Bolívar przyjechał po raz pierwszy do Paryża. Wydarzenia rewolucji francuskiej podsycały jeszcze jego nienawiść do hiszpańskiego despotyzmu w Ameryce. Idee Robespierre'a i Saint-Justa przemawiały równie silnie do innych młodych ludzi, którzy mieli niebawem poprowadzić armie wyzwolenicze w andyjskich krajach Ameryki Południowej.

Antonio José de Sucre, José de San Martín, Bernardo O'Higgins, a także wielu innych powstańców czerpało inspirację z pism i działań francuskich rewolucjonistów. Dziś jednak to nie Europa jest źródłem światła.

Maurice Duverger przewidywał degenerację narodów europejskich. Posiadłszy środki produkcji o niezwyklej dynamice i kreatywności, lecz zdominowane przez klasy panujące żadne zdobyczy i szybkich zysków finansowych, pozwoliły zgasnąć tej iskrze, którą same niegdyś roznieciły.

Kraje Zachodu przyjmują postawę, którą Duverger nazywa faszyzmem zewnętrznym [9]. Na własnych terytoriach budują prawdziwe i rzeczywiste demokracje. Jednak wartości

demokratyczne, które są fundamentem ich konstytucji, kończą się na ich granicach.

W swoich relacjach z narodami Południa stosują prawo dżungli, prawo silniejszego i zasadę niszczenia wszystkiego, co staje na drodze. Obsesyjna chęć bogacenia się miejscowych oligarchii odbija się na polityce zagranicznej ich państw. Zachód, nieczuły na cierpienia mieszkańców Południa i niewrażliwy na ich zranioną pamięć, pozostaje ślepy i głuchy, zasklepiając się we własnym etnocentryzmie.

W Europie dążenie do sprawiedliwości i nadzieja na osiągnięcie postępu dzięki wspólnemu działaniu zanikły niemal całkowicie. Trucizna hedonistycznego indywidualizmu, sączona powoli przez potentatów międzynarodowego zglobalizowanego kapitału, zrobiła swoje. Dziś samo słowo rewolta wywołuje uśmieszek politowania. Zachód zżera rak kapitalizmu.

Na progu nowego tysiąclecia nadzieja przychodzi z amazońskich lasów Ekwadoru i Peru, z boliwijskich płąskowyżów, wenezuelskich llanos, a także z brazylijskich megapolii.

Immanuel Kant, który kazał sobie dostarczać gazety z ogarniętej rewolucją Francji – a zwłaszcza L'Ami du peuple od lipca 1789 r. – śledził z Królewca wydarzenia w Paryżu. W odróżnieniu od swoich rodaków, Johanna Wolfganga Goethego oraz Friedricha von Schillera, którzy przecież nazywani byli „poetami wolności”, Kant szybko pojął znaczenie i uniwersalne przesłanie tego zrywu.

Wraz z przyjaciółmi z gospody Zum Ewigen Freiden na bieżąco komentował i wyjaśniał sprzeczności, zwroty i osiągnięcia trwającej rewolucji.

W 1798 r., niedługo po zakończeniu okresu terroru i egzekucji Saint-Justa oraz Robespierre'a, Kant pisał: „Bo takiego fenomenu w ludzkiej historii nie da się zapomnieć, gdyż odsłonił on w ludzkiej naturze takie predyspozycje i możliwości dążenia ku temu, co lepsze, którego żaden polityk

nie byłby w stanie wydedukować z dotychczasowego biegu rzeczy. [...] Jeśli jednak wiązany z tym wydarzeniem cel nawet i nie zostanie teraz osiągnięty [...], to i tak owo filozoficzne proroctwo nie straciłoby nic ze swej mocy. – Bo wydarzenie to jest zbyt wielkie, za bardzo splecione z interesem ludzkości i z powodu wpływu jaki wywarło na świat zbyt powszechne we wszystkich jego częściach, ażeby narody przy jakiegokolwiek sprzyjającej okazji nie miały ponownie przywołać go do swej pamięci, by pobudzić powtórne próby tego rodzaju” [10].

W dotkniętych bezwładem rękach Zachodu płomień rewolucji przygasł. Dziś bunt ludzi, którym odmawia się godności ludzkiej, tli się na południowoamerykańskich llanos i w sercu And. Mieszkańcy Ameryki Południowej i Karaibów rozniecają dziś ten płomień na nowo. Być może obejmie on wkrótce także inne narody.

Potężny ruch wyzwolenia rozwija się dziś szybko na całej południowej półkuli, zwłaszcza wśród ludów muzułmańskich, indiańskich i cholo.

Jednak w samej istocie odrodzenia tożsamości, w pragnieniu, by żyć razem w równości, wolności i braterstwie, które jest podstawą każdej konstrukcji narodowej, czai się śmiertelne niebezpieczeństwo: pokusa zamknięcia się na własnej grupie, fanatyzmu etnicznego, poczucia własnej odrębności i wyższości, które prowadzą do odrzucenia innych i do rasizmu, a w konsekwencji do patologicznej nienawiści.

Fernando Quispe, Ollanda Humala oraz inni prorocy raza cobriza [11] są ucieleśnieniem tego zagrożenia w Andach, natomiast salafici i talibowie – w świecie muzułmańskim.

Jeżeli Zachód będzie nadal tkwił w swoim zaślepieniu, rasistowscy prorocy i trybalistyczni fanatycy mają szansę zwyciężyć, niszcząc przy tym ruch wyzwolenczy.

Natomiast solidarność Zachodu z nowymi suwerennymi narodami Ameryki Łacińskiej i innych regionów Południa może sprawić, że

świat stanie się lepszy, godniejszy i bardziej sprawiedliwy.

Autor: Jean Ziegler

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Zdjęcia: [Steve Jurvetson](#), [Eneas De Troya](#), [Mauro](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Jean Ziegler – profesor socjologii uniwersytetów w Genewie oraz na Sorbonie (Paryż). W latach 2000-2008 Specjalny Sprawozdawca ONZ ds. Prawa do Wyżywienia. Napisał m.in. *Les nouveaux maîtres du monde et ceux qui leur résistent*, (2002), *Le droit à l'alimentation*, (2003), *L'empire de la honte*, (2005). Powyższy tekst jest fragmentem książki *Nienawiść do Zachodu*, która ukaże się wkrótce w bibliotece *Le Monde diplomatique*.

PRZYPISY

[1] Tina Forster, w *Libération*, Paryż 23 lipca 2009.

[2] Richard Goldstone, Report of the UN Fact-finding mission on the Gaza conflict, Wysoki Komisarjat Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka, Genewa 2009.

[3] Amnesty International, Annual Report, Londyn 2009.

[4] *Za Le Courrier international*, Paryż 14 maja 2009.

[5] *W Auveglantes Lumières*, Gallimard, Paryż 2006.

[6] Jeżeli beneficjent takiej pomocy otrzymuje emeryturę z innego źródła zasiłek jest odpowiednio niższy.

[7] Narodowy Instytut Kolonizacji i Reformy Rolnej.

[8] *Yacimientos Petrolíferos Fiscales Bolivianos*.

[9] Maurice Duverger odnośnie bombardowania Hajfongu i Hanoi przez Amerykanów w Boże Narodzenie 1972 roku. Por. *Le Monde*,

26 grudnia 1972.

[10] Immanuel Kant, „Spór fakultetów”. Wznowione pytanie czy rodzaj ludzki stale zmierza ku temu, co lepsze? (przekł. Mirosław Żelazny) Wydawnictwo Rolewski, Nowa Wieś 2003.

[11] „Rasa o skórze koloru miedzi”, określenie Quispego na indiańskie ludy Ameryki.